

Andrzej Rybiński, Cmentarne drzewa

Drzewa, świadkowie czarnych korowodów
Drewniane duchy, statyści bez twarzy
Wyznawcy ciągłych wschodów i zachodów
W ukrzyżowanym tonące pejzażu
Cmentarne drzewa, bezczelnie żywotne
Chylące karki w udanej pokorze
Skazane kiedyś na wieczną samotność
Wyrokiem bólu, wrytym na korze
Lecz raz do roku prostują swe krzyże
Dumnie unosząc płonące korony
Królowie niczym nie mąconej ciszy
Niemi strażnicy betonowych schronów
Prężą się w szyku ich drewniane brzuchy
Piersi drewniane rwą się do medali
Drewniane oczy szukają otuchy
Gdzieś w oczach ludzi co przyszli nie dla nich
Nad ranem gasną roniąc łzy liściane
Mieszane z piachem butami intruzów
I umierają nagie i niechciane
By wiosną znowu podźwignąć się z gruzów
I jeszcze nie raz od święta do święta
Marsza Szopena znów komuś zagrają
Ludzi nie będzie już one trwać będą
Niezmienne rodząc się i umierając